№ 67. Warszawa, Środa 27 Lutego / 11 Marca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincii w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincii w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Grzegorza P.
Wschód słońca o g. 6 m. 24.—Zach. o g. 5 m. 57.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. ciepła 4.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 8.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w tych samych co i dotąd warunkach.

Wkrótce po ukończeniu powieści **Nasze dzieci**, zacznie się drukować w *Kronice* powieść historyczna **Zyg. Kaczkowskiego**, z pierwszych lat panowania Stan. Augusta, pod tytułem: **ANNUNCJATA.**

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50 i za przesyłkę kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy.**

Dokładamy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadość uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, wynosi: a) w Warszawie rocznie rsr. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rsr. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rsr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rsr. 4 rocznie lub rsr. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie.— Zalecamy przytem usilnie Szanownym Prenumeratorom *Kroniki*, dokładność w podawaniu adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą *Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet *powiat*, w którym stacja ta leży. Dodamy nakoniec, że prenumerując na właściwych pocztamtach *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, nie należy do tego tytułu *żadnego* więcéj wyrazu dodawać, a przesyłając listy do Redakcji, trzeba położyć na nich adres, który tu w całości podajemy:

Do Redakcji
KRONIKI WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
w domu PP. Wizytek
pod Nr. 391 przy ulicy Krakowskie-Przedmieście
w Warszawie.

Dodanie bowiem **niewłaściwych** lub **zbytecznych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył przebywającym w Anglji wychodcom Polskim: Kazimierzowi *Szymańskiemu* i Wiktorowi *Złotnickiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z dnia 15 (27) Maja 1856 roku.

Rada Administracyjna mianowała: Xiędza Jana *Dekerta*, prałata archidjakona, prałatem dziekanem kapituły metropolitalnéj Warszawskiéj; xiędza Antoniego *Białobrzeskiego*, prałata scholastyka, prałatem archidjakonem kapituły metropolitalnéj Warszawskiéj, xiędza Józefa *Gierwatowskiego* kanonika metropolitalnego, prałatem scholastykiem kapituły metropolitalnéj Warszawskiéj; xiędza Benedykta *Wyszyńskiego*, kanonika metropolitalnego, prałatem kustoszem kapituły metropolitalnéj Warszawskiéj.

— Tajny radca Tomasz *Le Brun*, sekretarz stanu przy radzie administracyjnéj Królestwa, redaktor główny Gazety Rządowéj, kawaler orderów Śgo Włodzimierza 2éj klassy, Śéj Anny 1éj klassy z koroną, Śgo Stanisława 1éj klassy, ozdobiony znakiem honorowym nieskazitelnéj służby za lat XXX, nocy dzisiejszéj życie zakończył.

— Z powodu słabości lodów i zalania takowych w niektórych miejscach wodą, przechód i przejazd przez Wisłę po lodach jest wzbroniony.

Korrespondencja Kroniki.

Odessa, d. 25 Stycznia 1857 r.

De mortuis nihil nisi bene!

Tak zaczynacie Przegląd wasz roczny w N. 259 Kroniki tak i ja zacznę mój handlowy; ale niestety, niemogę iść za waszym przykładem i wraz z wami powiedzieć o nieboszczyku że bene meruit patriae, bo jeżeli wy chwalicie urodzajność 1856 roku, my milczymy, jeżeli opiewacie taniość wszelkiego rodzaju produktów, my sprzeciwimy się temu co do naszego miasta, bo nigdy u nas wszystko tak się drogo niepłaciło, jak, niech mu Pan Bóg tego nie pamięta w tym świeżo zmarłym 1856 roku.

Nie żyję dość długo na świecie, abym daleko bardzo mógł sięgać pamięcią, ale od czegóż są książki, od czego ludzie wieku, tak zawsze chętnie udzielający swe wiadomości młodzieży? korzystając więc z tego ich udzielania się, wdałem się w niejedną rozmowę, i nie jedną księgę przerzuciłem, aby znaleść porównanie handlu Odeskiego lat zeszłych z handlem 1856 r. i de facto, dowieść wam mogę że nie możecie mi mieć za złe, jeżeli niełączę mych pochwał do waszych, na większą chwałę nieboszczyka.

Chociaż już w jednéj z mych korrespondencji wspominałem raz nawiasowo o handlu naszym 1853 r. jeszcze raz jednak o tém mówić pragnę, a to zawsze dla zadowolnienia méj zawziętości do tego 1856 roku.

Śmiało powiedzieć mogę że nigdy handel nasz Odeski nie doszedł do tak wielkich summ obrotowych, jak w 1853 roku, w którym ogółem wyprawiano z portu naszego 4,017,109 czetwerti ro-

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Spałem nie dłużéj trzech godzin z wieczora, gdy przebudzają mię oddalone jakieś krzyki, jakby wołania o ratunek. Narzuciwszy mój kożuch na plecy, wypadam przed sień; ciemno choć głowę rozbij; wiatr szumi, deszcz tnie po oczach, a przeraźliwe wołania: „ratuj kto w Boga wierzy! ratuj!“ mięszają się z hukiem zaciekłéj fali, i wyciem gwałtownego wiatru.

Stoję tak parę minut chcąc rozpoznać zkąd ten głos dolatuje, gdy nowy okrzyk, a raczéj wycie rozpaczy wstrząsa mną przeraźliwie... „ratunku! ratunku! woda zalewa!... i znowu: ratunku!...“ powtarza się coraz częściéj, coraz donośniéj.

Och! takiego wołania, takiego przeciągłego jęku, od którego ziemia zdaje się drżyć w swoich posadach, który wpija się całą mocą do duszy człowieczéj, nigdy zapomniećbym nie mógł...

Nie potrafię tu opisać, jak i kiedy skoczyłem do kuchni, zapaliłem latarkę, ani zważając na mruczenia Wawrzeńcowéj, którą gdyby nie pośpiech, miałem szczerą intencję wyrzucić z betów do Wisły. Wyrwawszy kołek z płotu, zawieszam na końcu jego latarkę i podniosłszy ją wysoko, biegnę co tchu ku wałom. Tuż za pagórkiem na którym stoi chałupa moja, poczuwam chłód pod nogami, światło latarni roznieca niezwykły odblask na powierzchni — to woda!

Ciemno, straszno, drżę cały z wysilonego pośpiechu, brnę daléj, lecz co krok zapadam głębiéj. Natężam wzrok, ani karczmy, ani chat, ani wałów ujrzeć nie podobna. Wtem dostrzeżono widać moją latarkę, bo krzyki się powiększają, jęk wzrasta, płacz dzieci dolatuje wraz z wyciem fali do mego ucha...

Przychodzi mi myśl nowa; zatykam w ziemię kołek z latarką, żeby tych nieszczęśliwych nie pozbawiać nadziei, a sam czemprędzéj zawracam ku chacie Macieja. W minutę walę z całych sił do drzwi; jakże mię niecierpliwią te długie pytania: „a kto to? a co to? a zaraz.“ W téj chwili chciałbym powybijać okna, wskoczyć do wnętrza chaty, i krzyknąć nad uchem śpiącego: „ratujmy, toną!!“

Pobudziłem wszystkich. — Maciéj z parobkiem i synem niosą koryto, ja dźwigam żerdzie, gospodyni trzymając męża za sukmanę, woła żeby się nie narażał. Stary z pośpiechu już odpowiadać nie może, a tylko spluwa, otrząsa się, i raczéj biegniemy niż idziemy, kierując się ku mojéj latarce.

— To z karczmy paniczu, poznaję głos żyda pisarza od wałów co tam w izdebce siedzi.

— Płyńmy, płyńmy na miłość Boską! słyszycie Macieju na dachu siedzą...

— A to beskurcja moiściewy — odpowiada Maciéj przymocowując boczne skrzydła koryta — zabroła upust na nic... Ho, ho, jaka głębizna. Daléj Jacku wsiadaj!...

— We trzech się nie pomieścimy Macieju?

— Paniez ostanie...

— Ja ta nie popłynę — odzywa się parobek Jacenty. — A ktoby ta żydów ratował, niech się topią, kiej Pana Jezusa krzyżowali.

żnego ziarna wartości rsr. 30,721,285.—A przywieziono towarów na summę rsr. 7,873,428.— Przyczyną takiego ożywienia handlu, nie tylko w porcie naszym, ale we wszystkich prawie portach Rossyjskich, były gwałtowne potrzeby zagraniczné. Zbiory 1853 r. we wszystkich prawie krajach Europy, okazały się nader niedostatecznemi, a zapasy z 1852 r. także nieurodzajnego, były bardzo szczupłe, prawie żadne.

Ameryka w tym roku niemogła wysyłać swych zbóż do Europy, tak, że wszystkie handlowe domy zagraniczne obróciły się do portów Rossyjskich zgwałtownemi naleganiami, o wysyłanie zboża a szczególniéj pszenicy, któréj zbiory u nas okazały się dość obfite.—Tu dopiero, Odessa okazała się istnym śpichrzem Europy!

Wszystko więc mówiło za tém, że ceny na targu naszym w 1853 r. podnieść się były powinny do niesłychanéj wysokości, a przecież było inaczéj, bo 8 rsr. za czetwert pszenicy, była najwyższa zapłacona cena, o wiele niższa od ceny egzystującéj w 1847 roku, jak to daléj powiem 10 rsr.—Jakież były przyczyny, które nie dozwoliły cenom podnieść się u nas wyżéj? Oto następujące:

1) Handel zbożowy w Anglji stał się regularniejszym i pewniejszym od czasu zmienienia tamtejszych praw zbożowych. Reforma R. Pele w 1849 roku, skasowała cło w wozowe od zboża, które dawniéj podnosiło się stosunkowo do ilości przybywającego zboża ze stałego lądu.

2) We wszystkich innych krajach Europejskich, w których do tego czasu cło wywozowe od zboża zagranicznego było niestałe, zostało zniesione zupełnie jak w Anglji; lub zmniejszone o wiele. We Francji zniżono z początku cło do 25 centymów z hektolitra (z czet. około 15 kop.) a póżniéj skasowano zupełnie. I tak podobnie w innych krajach, wiele było jeszcze innych zmian które ułatwiały wywóz zagranicznych zbóż, a które by tu wymieniać byłoby zanadto długo.

3) Nakoniec i brak okrętów w porównaniu z potrzebami ogólnemi targów Europejskich, przyczynił się do tego że ceny nie podniosły się bardzo w portach Rossyjskich.

Pamiętny jest rok 1817 z przyczyny głodu prawie ogólnego w całéj Europie; pamiętny rok 1833 w którym nieurodzaj był prawie ogólny w zachodniéj Europie i naszym kraju, pamiętna na koniec zima z 1847 na 1848 rok kiedy gwałtowne były żądania z zagranicy. Cena pszenicy w pierwszym z wspomnionych lat doszła do 13 rsr. za czetw. za kilka małych partji zapłacono po rs. 13 kop. 70 do rs. 14 a za jedną nawet rs. 14 kop. 85. Ostatnia cyfra pamiętną była handlującym na targu tutejszym, jako najwyższa, do któréj kiedykolwiek dochodziły ceny zboża. W 1833 roku w którym nie tylko że bardzo mało ale prawie nic nie wysyłano ztąd zagranicę, nawet z zagranicy po trochę tu dostawiono zboże (a). Cena najwyższa arnauty wyżéj cenionéj w tym roku od oziméj pszenicy nie dochodziła nawet do 12 rs. w zimie zaś z 1847 na 1848 rok najlepszy gatunek oziméj pszenicy płacono rs. 10 za czetw. To są lata najpamiętniejsze w handlu naszym z przyczyny drożyzny zboża, a w innych latach nigdy ceny zboża niedochodziły do téj wysokości.

Ale cóż są te ceny wyżéj wykazane w porównaniu z cenami we wrześniu roku zeszłego, były one następujące:

pszenica jara	od rs. 13½	do 14¾
sandomirka . .	„ „ 13½	„ 14½
arnauta	„ „ 11	„ 14
ozima polska .	„ „ 11	„ 14
bessarabska. .	„ „ 12	„ 13
żyto	od rs. 8½	do 9
kukurydza. .	„ „ 7¼	„ 7¾
jęczmień . . .	„ „ 5½	„ 6
owies	„ „ 4	„ 4½
siemie lniane	„ „ 11	„ 12

To są ceny sprzedażne wielkich partji, a ileż to było małych partji dokupywanych dla dokończenia ładunku,—dla poprawienia wielkich partji, które płacono po rsr. 14 kop. 85 do 15 a nawet do 15¼ rs. za czetwert.

Z tego wynika że najniższa cena zeszłego roku rs. 11 była wyższą od najwyższéj 1847 r. rs. 10. A najwyższa przeszła nawet najwyższą cenę głodnego 1817 roku.

Te lata 1817, 1833, 1847, tłumaczę głodem, nieurodzajem ogólnym lub częściowym. Ale jak wytłumaczyć wysokość cen w 1856 roku?

Głodu nie było nigdzie, urodzaj choć w niektórych częściach zachodniéj Europy i w południowéj Rossji nie był znaczny, nie był jednak najgorszym i nazwać go można średnim.

Następujące podać możemy domysły. Przy nadejściu wiadomości o szczęśliwym skutku konferencji Paryzkich, ceny zboża w Odessie były już dość wysokie, dawało się to tłumaczyć niesłychanie małym zapasem targu naszego z przyczyny dwóchletniego zabronienia dowozu, również nadziejami na znaczne zapotrzebowania z zagranicy; i pierwszych dni kwietnia ceny były:

Pszenica stosownie do gatunku płaciła się od 6 do 10 rs.

Żyta nie było zupełnie na targu.

Jęczmienia od 5½ do 6 rs.

Owies z przyczyny wielkiego braku onego od 7 do 7½ rs.

Siemie lniane od 7 do 7½ rs. za czetwert.

W Azowskich portach w tym samym czasie pszenicę płacono od 5½ do 7 rs. siemie lniane od 6½ do 8 rs. Z rozpoczęciem handlu i przybywaniem okrętów, ceny te zaczęły się po trochu podnosić, z początku wahając się nieco, to spadając, to znowu podnosząc się, póżniéj w Lipcu i Sierpniu, ciągle więcéj i więcéj podnosiły się, i doszły nakoniec we Wrześniu do bajecznego stanu od 11 do 15 rs.

Ceny naówczas na dwóch targach zagranicznych mających największe stosunki z Odessą, Marsylskim i Londyńskim, czyli też odpowiadały tutejszym? W Marsylji cena pszenicy była od 42 do 46 fr. za szarżę, czyli od rs. 13 kop. 18 do rs. 14 kop. 93 za czetw. w Londynie ceny nie przewyższały 60 szel. za kwarter czyli rs. 13 k. 28 za czet. Ceny więc tamtejsze były prawie równe tutejszym ale dodajmy jeszcze koszta niesione na dostawienie zboża od Marsylji lub Londynu, nolis, komis, maklerne assekuracja i wiele innych drobnych wydatków, zobaczymy że ceny nasze przewyższały zagraniczne o rs. 2 i 3 a każden wysłany ładunek przynosił oczywistą stratę.

Z ustaleniem pokoju wielu negocjantów tak zagranicznych jak i tutejszych, sądząc że cała prawie Europa potrzebować będzie wiele zboża dla pokrycia ogromnéj ilości onego zużytéj na potrzeby wojny, że południowa Rossja musi mieć ogromne zapasy dwóchletnich zbiorów, a tem samem że ceny u nas będą niskie, posprzedawali ogromne massy zboża po fr. 36 i 38 za szarżę z obowiązkiem oddania w ostatnich miesiącach roku. Tymczasem kraje zagraniczne nie okazały się tak gwałtownie potrzebującemi jak to mniemali owi spekulanci niefortunni, Podolska i Kijowska gubernje zasilały przez czas wojny Gdańsk, królestwo polskie i mało co zachowano dla Odessy, a Chersońska i Bessarabska gubernje będąc prawie w samym teatrze wojny, także zapasów znacznych nie miały (b). Urodzaj zaś niedopisał zupełnie w południowéj Rossji i w większéj części Podola i Kijowskiéj gubernji, tak, że transporta zboża do Odessy, zupełnie chybiły tego roku. Wtedy gdy w latach kwitnących handlu naszego, składy sięgały miljona czetwierti, a miesięczne dowozy od 100 do 150 tysięcy czetwierti.

Dopóki termin uiszczenia się ze zrobionéj sprzedaży, był daleki i ceny nasze wahały się jak to wyżéj powiedziałem, i choć wielkie, nie dochodziły jednak jeszcze do tak szalonéj wysokości. Im skoréj czas uchodził, im więcéj gromadziło się zafrachtowanych okrętów w porcie naszym, tem więcéj ceny podnosiły się, bo dla zadość uczynienia zobowiązaniu, niejeden kupował coute que coute. Pojawiła się także niesłychana liczba miejscowych spekulantów, zachęcanych bajecznemi cenami zboża, przeistoczyła handel zbożowy dawniéj u nas tak regularny, w istną grę bursową, nie mającą żadnéj zasady rozsądnéj, bez przekonania i robiony prawdziwie ot tak na wiatr.

Taki gorączkowy stan targu naszego, nie mógł jednak długo istnieć, i w końcu października ceny poczęły się zniżać po trochu, równie bez żadnéj przyczyny, jak i bez takiéj podnosiły się wprzódy. Ci sami spekulanci, którzy przyczynili się do podniesienia cen, przerazili się swego dzieła, wstrzymali się w swym zapale otrzymaniem większego zysku, przytém zaczęto mówić w mieście, że rząd zamknąć może port i zabronić wywozu. Dostatecznem to było dla powstrzymania najzapamiętal-

(a) Jeden z naszych negocjantów naówczas mieszkający w Tryeście. mówił mi że w 1833 r. wysłał dwa ładunki jęczmienia do Taganroga, które tam bardzo korzystnie zbył

(b) Niepotrzebowały jednak cudzego zboża, bo armje sprzymierzone odchodząc z Krymu proponowały rządowi i tutejszym spekulantom zakupienie u nich wielkiéj ilości owsa i jęczmienia po nader wygodnych cenach, co im jednak odmówionem zostało. jak już o tem dawniéj wspominałem.

— A pójdziesz mi ty zaraz! — krzyknie rozgniewany Maciéj, i z żerdzią na niego. Czy to tam naszéj kaczmarki nie ma? — a żyd nie człowiek?

— Nie popłynę! — woła uciekając parobek. — Abo ja głupi, kacmarka już mię ta nieraz osukała...

Wyrazić tu gniew i wściekłość Macieja, nad moje siły. Jak rozjedzony tygrys wskoczył do koryta, i poprawiając czapkę, grożąc, zaciskając pięście, odpychał się żerdzią. Widząc na co się tu zanosi, dalejże ja za nim; a że woda płytka i stary nie mógł tak prędko odbić, chwytam więc ręką za koryto, i pakuję się gwałtem z latarką.

— A pokiego djabła panicz tu lezie? — syknął na prawdę już zły starowina.

— Płynę z Maciejem.

— A jak się koryto przewróci?

— To pójdziemy na dno mój Macieju; tylko prędzéj, prędzéj, słyszycie jak krzyczą.

We dwóch odpychając żerdziami, za chwilkę byliśmy na dużéj wodzie.

— Teraz trzymać się dobrze, bo jak panicz gibniesz, djablinas weźmał!... Święty Józefie — szepnął machając żerdzią. — Prosto, prosto! tak, za wodą... a potrzebne to paniczowi garnąć się na ratunek...

— A Maciejowi?

— Co ta ja stary, niewielka szkoda, ale panicz... Dam ja temu Jackowi ino wrócę.

Płyniemy więc z wodą; od śluzy, zerwawszy takową i cześć niższego wału, cały pręd uderzył od razu na karczmę, omijając powyżéj stojące chaty. Widzimy już czarniawy punkt niby kopę siana przed sobą, stamtąd idą głosy, podwajamy siły. Koryto jak strzała szybuje unosone falą, każden z nas patrzy tylko na karczmę. — Drąg naprzód! — krzyknie Maciéj — i ledwiem ten rozkaz uskutecznił, koryto uderza o ścianę domostwa...

Położenie nieszczęśliwych było najokropniejsze, woda o półtora łokcia tylko od strzechy. Podnosimy latarkę, krzyk nadziei wita ją na górze. Z siedzących pomiędzy strzechą, jedno za drugiem na oślep prawie zsuwa się ku nam; najprzód starozakonny pisarz, za nim ośmioletni syn karczmarki, daléj ona sama z małą dziewczynką na ręku. A tu z drugiéj strony pochyłości dachu, w niebogłosy krzyczy żydówka, a karczmisko chwieje się pod uderzeniami gwałtownego pędu rozwścieczonéj fali...

— Precz żydzie! — woła Maciéj odpychając go żerdzią. — Dzieci naprzód!

— A waj! ja wam zapłacę dziesięć, dwanaście, dwadzieścia rublów...

— Kajtanowo, dziewuchę! a wy paniczu trzymajta koryto. — Daléj odepchnąć z pod okapu!...

Straciłem przytomność: odurzony, przerażony, machinalnie prawie trzymałem się węgła domostwa, nogami odpycham koryto, karczmarka boi się puścić córeczki, żydzi i dzieci proszą, Maciéj krzyczy, koryto coraz bardziéj chwieje się pod nogami... aż tu na raz słyszę okropne „och!“ i uderzenie... dziewczyna staczа się w łódkę. Za nią, mimo wszelkich gróźb i uderzeń Macieja, skacze żyd i chłopiec... karczmarka tylko rękoma trzyma się już strzechy...

Nie ma sposobu ratunku, słabe koryto nie zniesie więcéj ciężaru. Maciéj woła puszczać, lecz kobieta staje już między nami...

Z niezmierną szybkością, po same prawie brzegi zanurzone w wodzie, wypada nasze ko-

szych, ceny się zatrzymały, stagnacja nastąpiła, poźniéj zniżenie cen, tak, że ostatnich dni grudnia pszenicę którą byś dawniéj nie oddał po 11 rs. 50 kop. za czetw. odstępowano po 9 rs. kop. 50 do 8 rs. kop. 50.

Po tem pobieżnem przepatrzeniu całego zeszłego roku handlowego, zwróćmy uwagę na główne rysy onego charakteru i wytłumaczmy one, o ile nam na to stać.

Wywieziono w przeciągu 9ciu miesięcy handlowych 1857 roku

Różnego rodzaju tow. na summę		rs. 17,533,329.
Przywieziono na summę rs.		10,659,760.
Wywieziono zboża w ogóle na rs.		11,388,008.
Siemienia lnianego	„ „	1,737,778.
Wełny	„ „	2,387,686.
Łoju	„ „	1,137,531.
Innych produktów	„ „	1,114,347.

Zboże stanowi więc więcéj jak 3/5 ogólnéj summy, proporcja ta zwykle się zmienia w naszym wywozie od 3/4 do 3/5 całéj ilości. W 1856 r. wywieziono zboża.

Pszenicy czetw.	689,528	na rs.	8,392,795.
Żyta „	1,727	„	11,960.
Owsa „	53,349	„	284,496.
Jęczmienia „	139,382	„	804,344.
Kukurudzy „	277,286	„	1,796,313.
Grochu, fasoli i hrc.	2,703	„	25,333.
Mąki pszennéj	4,297	„	72,747.
Ogółem	1,168,144	rs.	11,388,008.

Ceny nadzwyczajne na zboże, istniejące przez cały rok 1856 były jedną z główniejszych przyczyn, ograniczenia liczby wywozu onego, a tak wysokiego ocenienia tego wywozu, i Odessa w tem względzie ustąpiła w tym roku pierwszeństwa Taganrogowi i innym portom azowskim, z których wywieziono zboża dwa razy więcéj, co się jednak pierwszy raz przytrafiło. Swemi więc wysokiemi cenami 1856 rok przeszedł wszystkie inne od założenia Odessy, ale też ilością wywozu ustępuje miejsca wielu, i dla tego nadzwyczajna ilość okrętów odeszła próżną. (c)

Okrętów bez ładunku odeszłych z portu naszego, w innych latach niebywało prawie; z portu naszego w r. 1856 ledwo że nie jedna trzecia odeszła bez ładunku, udając się za granicę, lub do portów Azowskich w nadziei znalezienia tam zajęcia. Frachty czyli nolisy doszły do niepraktykowanego jeszcze zniżenia, od 3½ do 1¼ franka za szarżę, a 20 szil. za ton.

Wysoka cena zboża na naszym targu, i dość znaczna ilość zakontraktowanych poprzednio za granicą okrętów, po wysokich także cenach, jaśnie tłumaczy większą, jak kiedykolwiek bywało, ilość wywiezionego w 1856 r. jęczmienia i owsa, których ceny były w proporcji z innemi nie tak wysokie; urodzaj nie tak obfity, i zapewniały mniéjszą stratę.

Tyle o zbożu, innego rodzaju produkta wywozowe, mają mniejsze znaczenie na targu naszym, wspomnę o nich tylko w krótkości i jedynie z obowiązku sumiennego korrespondenta.

(c) Wszystkich okrętów przyszło 986, odeszło z ładunkiem 625, a nienaładowanych 279.

Siemię lniane należy w Odessie do drugo rzędnych produktów wywozowych, a głównym punktem wywozu onego jest Rostów na Donie i w ogóle porty azowskie, dokąd dostawiają one z przyległych krajów w znacznéj ilości. Ceny onego u nas w 1856 roku były także nader wysokie, bo doszły do 12 rs. za czetw., a to z przyczyny gwałtownych potrzebowań fabryk zagranicznych, i małéj ilości przywozu onego, w ogóle tego produktu wyprawiano czetw. 146,621 na summę 1,737,778 rub. sr.

Wełna po zbożu zajmuje pierwsze miejsce w produktach wywozowych targu naszego, ale ilość wywozu onéj, która przed dwunastu laty miała bardzo wielkie rozmiary, w ostatnich latach znacznie zmiejszyła się. Przyczyną temu zdaje się jest zmniejszenie w ogóle produkcji wełny w przyległym kraju, pochodzące ze srogich zim. Zdarzyło mi się niedawno jeszcze mówić z niektóremi osobami znającemi dobrze Noworossyjski kraj, w którym niewiedziano po większéj części co to jest karmić bydło lub owce suchą paszą w zimie, przy wielkich obszarach stepów, nierobiono siana jak tylko dla nieprzewidzianych wypadków, ogólnie zaś wypasano konie, bydło i owce tak zimą jak i latem na niezmierzonych stepach.

Powstanie licznych fabryk w Cesarstwie Rossyjskiém, które wiele zużywają wełny, wprzódy wysyłanéj z portu naszego za granicą, jest także jedną z ważnych przyczyn umniejszenia przywozu wełny do Odessy. W zeszłym roku wełna ciągle była potrzebowaną z Odessy, do Francji, Belgji i Niemiec i ceny onéj były wysokie. Wełna ze znanych tu owczarni, hrabiego Potockiego, księcia Gagarina, księcia Anhalt Ketenskiego, Kulikowskiego, Fejna i innych, płaciła się za najlepsze gatunki do 25 rs. za pud. W ogóle w 1856 r. wywieziono wełny z portu naszego 120,035 pudów na summę rs. 2,387,722.

Łój lat temu pietnaście zajmował znaczące miejsce w wywozowym handlu naszém, ale później wywóz onego zmniejszył się z przyczyny że Petersburg stały się prawie jedynym portem w Rossji, zkąd głównie ten produkt wysyłano za granicę, nawet z południowéj Rossji wyprawiają łój na północ, Donem, Wołgą i t. d. (d) W 1856 r. wywieziono z Odessy łoju 207,875 na sumę 1,175,531. To jest jeden ze znaczniejszych wywozów ostatnich lat. Znaczne żądania tego produktu z Francji i Anglji przyczyniły się do podwyższenia cen, łój wołowy płacił się do rs. 4 kop. 60, a owczy do 4 rs. 40 kop.

W końcu r. b. wiadomość o zamarznięciu w Petersburgu kilku okrętów z ładunkiem 11,000 beczek łoju zakupionego do Anglji, podwyższyła cenę onego za granicą i powiększyła nalegania na targ nasz wysyłanie tego produktu.

Skończywszy o handlu wywozowym, pozostaje mi wspomnieć jeszcze o handlu przywozowym, który w 1856 r. przybrał znaczne bardzo rozmiary, doszedłszy wartości ogólnéj do summy rubli sr. 10 i pół miljonów. Tę summę nadzwyczajną oceniającą przywóz towarów zagranicznych w minionym roku do portu naszego, można wytłumaczyć następującemi przyczynami: 1) Przywieziono rzeczywiście dużo towarów z zagranicy, bo gdy przez dwa lata wojny był zupełnie wstrzymany wywóz onych do Odessy, potrzeby były znaczne, a gdy w roku bieżącym kończąc się porto-franko odeskie, wszyscy negocjanci i spekulanci starali się korzystać z tych ostatnich chwil wygodniejszych warunków dla zrobienia zapasów na przyszłość. 2) Ceny win, oliwy i suchych fruktów i za granicą znacznie się powiększyły z przyczyny ogólnego ich prawie nieurodzaju w południowéj Europie. 3) W ogóle wszystkie potrzebowane towary z zagranicy znacznie podniosły się w cenie, tam w ostatnich dwóch latach, z czego też wynika, że w r. 1856 niektórych towarów przywieziono w mniejszéj ilości, a przecież na większą wartość jak w niektórych poprzedzających latach.

(d) Z Donu w przestrzeni 50 werst przewożą towary nn Wołgę lądem.

Do przyczyn które powiększyły przywóz towarów zagranicznych w zeszłym roku, zdaje mi się, że dodać można jeszcze i zniesienie kwarantanny, czem ułatwiono nadzwyczajnie przewóz towarów i zmniejszono stratę czasu, tak nadzwyczajnie ważną w handlu.

Ważniejsze miejsca w przywożonych towarach w 1856 r. zajmują, wina, tytuń, suche i świeże frukta, ryż, oliwki, oliwa, rękodzielnicze towary i od zeszłego roku sól. Win przywieziono na summę rs. 636,029, wartość znaczna, choć ilość tego produktu przywieziona niebyła tak wielka, a to z przyczyny podwyższenia ceny win w ogóle zagranicą, wynikającéj z kilkoletniéj już choroby winogron.

Tureckiego tytuniu co roku przywożą więcéj do Odessy, z przyczyny ciągle powiększającéj się potrzeby onego i w zeszłym roku summa rs. 707,364 pokrywa wartość przywiezionego tytuniu tureckiego, tak do miejscowego użytku, jako też dla wysyłania w głąb kraju.

Oliwy przywieziono za summę rs. 768,437. Ten produkt nadzwyczajnie podrożał z przyczyny słabości, która zniszczywszy massę drzew oliwkowych w Grecji i ogólnego nieurodzaju oliwek na południu, co też i zmniejszyło przywóz oliwy do Odessy.

Rękodzielniczych towarów przywieziono na summę rs. 2,503,781 jest to największa summa przedstawiająca wartość, kiedykolwiek do Odessy przywiezionych towarów w ciągu jednegc roku. *X. Z.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Marsylja 6go Marca. Książe Daniel czarnogórski z małżonką wylądowali wczoraj w naszym porcie. Dziś osobnym pociągiem wyjechali do Paryża. (*Ind Belge*).

A N G L J A.

Londyn 6 Marca. Na wczorajszem posiedzeniu

---

ryto na otwartą powierzchnię. Całemi siłami opieramy się pędowi wody, skręcając ku brzegowi... Cud, prawdziwy tylko cud Boży! — w kwadrans osiadamy na mieliznie... ofiary uratowane!

Nie było czasu przyjmować oznaki najżywszéj wdzięczności; karczmarka nie chciała puścić nóg Macieja, dzieci wieszały mu się po szyi, a żyd już liczył pieniądze...

— Aj waj! moje Rachel zostało... Aj waj! panie Macieju... wielmożny Macieju ratujcie! A wa, ona ma pięć tysiąców przy sobie!

— No wsiadaj i płyń z nami! panicz ucią̨gnijmy w górę koryto, bo pod wodę nie zmożemy. W imie Boże paniczu, hala na wodę! — odzywa się zafrasowany starzec...

— Dobrze Macieju, żydzie daléj z nami!...

— Ba, nie głupi on czekać, już ani go widno. To psubrat niewiara! — zawołał spluwając Maciéj — własną żonę zostawił...

Dobijamy szczęśliwie raz drugi. Żydówka już ochrzypłym głosem odzywa się, jakby ostatnim jękiem dogorywającego życia. Na wołanie nasze, odpowiada z drugiéj strony dachu, że nie może wydobyć się z pomiędzy łat strzechy...

— Skręćwa na tamtę stronę, a trzymać, na rany Boskie trzymać, bo tu pęd ognisty!

Podpływamy; koniec strzechy już płucze woda, żydówka wysilona leży pół ciałem na dachu; wskakuję więc żwawo, odrywam snopki i prawie nieżywą staczamy w koryto. Ale niestety, wątła łódź nasza odrazu puszcza się w przeciwną stronę brzegu! Płyniemy wprost na Wisłę... Tchu brak nam w piersi, pot strumieniem leje się z twarzy, żerdzie już dna dostać nie mogą; próżne więc usiłowania, zakręcić niepodobna!

— Panie miéj nas w świętéj opiece! — odzywa się Maciéj opuszczając ręce. — Nie może już... paniczu zginęliśmy...

Nie odrzekłem i słowa; znużony, przygnębiony, bez nadziei, usiadłem w drugim kącie, nie mogąc jeszcze pojąć okropności naszego położenia. Koryto sunie, czasem odłamek lodu trąci je z boku, Maciéj krzyknie „Jezus, Marja i Józef" żydówka jęczy ani się podnosząc, woda plusnie do środka i znowu lecimy daléj, wśród świstu wiatrów, ryku fali i szumu nadwiślańskich borów.

Smierć przed oczyma! — Któżto nie zadrży na samą myśl tego słowa, czyjeż serce nie uderzy mocniéj na jéj wspomnienie, po czyjéj piersi nie przejdzie mrowie rozpaczy!? A cóż to dopiero dzieje się w duszy człowieczéj, gdy przyjdzie popatrzyć jéj zdrowym zmysłem oko w oko, stanąć jakoby jedną nogą po zagranicami doczesnego życia, poczuć niejako zgniliznę własnego ciała, i żegnać, żałować... pragnąć... rozpaczać i znowu żegnać!? — Nie mówię już o tem, że nigdy gorliwiéj i egoistyczniéj zarazem człowiek modlić się nie potrafi; lecz także nigdy szybciéj i zdrowiéj rachunku z swego życia zdać sobie nie może! Naraz, jak harmonijne tony, staną ci wszystkie minione rozkosze; gorycze nikną, żal wzrasta, nadzieja z rozpaczą stoją na straży uczucia! Rozerwany umysł widzi wszystko, ogarnia wszystko; śmiertelny dreszcz niepewności z błogą otuchą traconéj przyszłości, walczą naprzemiany; zwycięztwo téj albo tamtéj, są ostateczną i najwyraźniejszą pieczęcią przeszłego żywota...

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Izby wyższéj, lord Granville oświadczył, że gabinet postanowił nie podawać się do dymissji tylko rozwiązać parlament. Hrabia Clarendon powiedział, że traktat z Persją nie mógł być pierwéj podpisany, ponieważ rząd angielski chciał naprzód przekonać się czy Feruk-Chan posiada potrzebne pełnomocnictwa do zawarcia pokoju z Anglją.

Na oświadczenie lorda Palmerston w Izbie niższéj w przedmiocie decyzji gabinetu co do odwołania się do narodu przez nowe wybory, pan Disraeli odpowiedział, że oppozycja z ufnością czeka rezultatu tego odwołania się do narodu, który będzie miał sposobność oświadczyć się w ten sposób za pewnym określonym systemem politycznym. Na zapytanie pana Cobden co do dalszego postępowania względem Chin, sir Ch. Wood w imieniu rządu oświadczył, że potężna flota wysłaną zostanie do Kantonu i że rząd trwać będzie przy swoich reklamacjach i wymaganiach przedstawionych rządowi chińskiemu. Sir G. Grey to samo powtorzył, dodając, że postępować inaczéj byłoby ubliżeniem honoru Anglji.

Izba odroczyła na późniéj rozprawy w tym przedmiocie. Pan Gladstone i lord John Russell zapowiedzieli że będą głosowali przeciw budżetowi.

Globe donosi, że rząd otrzymał z Chin depeszę donoszącą, że gubernator Lin-Ting skonfiskował w dniu 5 grudnia magazyn centralny opium, należący do kupców angielskich i Towarzystwa wschodnio-indyjskiego.

Morning Post donosi, że w Plymouth otrzymano rozkazy wysłania na wody chińskie okrętów *Sans l'areil*, *Himalaya* i kilku innych. Pan Bowring został odwołany ze swojéj posady w Hong-Kong.

Morning Herald obawia się bardzo przesilenia w Anglji. (*Le Nord*).

— Przyjaciele gabinetu przypisują jego klęskę manewrom stronnictw, ale zimny postrzegacz nie może przypisywać tę sprawę takiemu źródłu. Koalicja któréj się pan Gladstone prawie otwarcie zaparł w swojéj mowie, była kombinacją stronnictw utworzoną już przed kilku miesiącami, jak o tem czytelnicy wiedzą, ale trudno byłoby nadać jéj słusznie nazwę »koalicji« ponieważ ona jest opartą na jednostajności uczuć i opinji stron wchodzących w tę kombinację. Wiemy bowiem że wszystkie składające ją odcienia najzupełniéj zgadzają się co do polityki zagranicznéj i co do potrzeby zrównoważenia dochodów i wydatków, tudzież konieczności zmniejszenia ciężarów krajowych.

Chociaż lord John Russell tak mówił i tak głosował jak pp. Cobden i Disraeli, nie należy uważać go jako należącego do tego co zwykle nazywają koalicją, to jest możemy być pewni, że on niechciałby gabinetu w którymby wzięli udział torysowie. Głosując przeciw lordowi Palmerston starał się on tylko przygotować sobie przyszłość.

Niepodobna przewidzieć w pewny sposób jakie będzie przyszłe położenie stronnictw, ani nawet jakie mogą być bezpośrednie skutki klęski lorda Palmerston. Rozwiązanie Izby w téj porze byłoby dla Londynu i wielkich miast Anglji wypadkiem prawie tak szkodliwym jak bombardowanie Kantonu. Jednakże lordowi Palmerston niepozostaje nic jak tylko wybierać między rozwiązaniem albo usunięciem się. Nie ma koniecznéj potrzeby żeby lord Derby wszedł do nowego gabinetu. Z drugiéj strony lord John Russell nie jest wcale niepodobieństwem, ponieważ mocja co do któréj gabinet poniósł klęskę, pochodziła od pana Cobden, należącego do stronnictwa liberalnego. Te wszystkie jednak domysły są przedwczesne, dopóki nie wiemy czy lord Palmerston zdecyduje się lub nie na rozwiązanie parlamentu.

— *Morning Star* z dnia 4 b. m. w następującym sposobie opisuje wrażenie sprawione za obrębem parlamentu przez wotum Izby niższéj w sprawie chińskiéj:

Zapał obudzony w obrębie Izby był niczem prawie w porównaniu z scenami jakie się odbywały w korytarzach i sali oczekiwania, albo na Palace-Yard lub Parliament-Street.

Ciekawe tłumy czekały rezultatu głosowania do godziny przeszło drugiéj z rana i zaledwie ogłoszono że gabinet został pobity, wiadomość ta została przyjętą okrzykami które dały się słyszeć aż w sali posiedzeń i powtórzyły się nowym wybuchem na Palace-Yard. Tłumy zapełniały przejścia przez które członkowie gabinetu wychodzili z parlamentu, a radość jaka panowała między ludem, mogła się wydawać nieco zbyteczną. Zawsze jednak była ona jednogłośną i najprzód starano się dopatrzyć pana Cobden aby go zatrzymać i zanieść w tryumfie do domu. Tymczasem członkowie wychodzili jeden za drugim. Stronnicy rządu starali się nie być poznanemi, z obawy aby nie znaleść u ludu niegrzecznego przyjęcia, kiedy tymczasem przeciwnicy ich przyjmowani byli z entuzjazmem.

Oklaski zagrzmiały jak piorun kiedy pan Gladstone ukazał się prowadząc pod ręką jakąś damę, a podwoiły się przy wyjściu lorda John Russell pomimo jego usiłowań wstrzymania wybuchu tego uniesienia. Pan Disraeli i sir John Packington znaleźli także pełne przychylności powitanie które wnet ustąpiło miejsca szemraniu i gwizdaniu skoro wyszli znani wszystkim z twarzy *whippers in* (są to ci członkowie którzy rachują głosy i namawiają członków aby głosowali we wszystkich kwestjach na korzyść rzadu gdzie tylko rząd ma w tem interes żeby większość oświadczyła się w tym lub owym duchu). (*Indép. Belge*).

CZARNOGÓRA.

Od granic Czarnogóry 16 Lutego. Książe Daniel przed wyjazdem zadekretował nader ważne prawo, oznaczające porządek następstwa w panowaniu nad Czarnogórą. Według tego dekretu, bezpośrednio po księciu nastąpić ma najstarszy syn jego. W braku mężkiego potomstwa, syn teraźniejszego wice-prezesa senatu, Mirko Petrowicz, brata księcia ma najbliższe prawo do korony. Dopóki następca tronu nie dojdzie 20 lat skończonych, urzędować tu będzie najwyższa rada złożona z trzech członków, którzy wszyscy należyć będą musieli do rodziny Petrowicz i pod prezydencją teraźniejszego wice-prezesa. Rodzaj niewieści usunięty jest od następstwa tronu, równie jak każdy kto najmniejszą okazuje sympatję dla Turcji. Podróż księcia do Paryża ma mieć cel polityczny.

(*Allgemeine Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 5 Marca. Traktat pokoju między Persją i Anglją, został podpisany wczoraj wieczorem o godzinie siódméj przez Feruk-Chana i lorda Cowley w pałacu ambassady angielskiéj.

Nie możemy jeszcze podać tu wszystkie warunki tego traktatu, pospieszamy jednak przytoczyć główne klauzule:

1. Wszystkie części terrytorjum perskiego które są lub jeszcze mogą zostać zajętemi przez wojsko angielskie, aż do chwili ogłoszenia pokoju w tych okolicach, zostaną całkiem i zupełnie opuszczone przez anglików.

2. Uznanie przez Persję niezawisłości Afganistanu; to jest jak mówiliśmy przed dwoma tygodniami, Persja przyjmuje uroczyste zobowiązanie nie mięszania się w sprawy Afganistanu. Jest to niezmierne ustąpienie uczynione dla Anglji, jest to wielka korzyść zapewniona na przyszłość, co do rozwijania się i bezpieczeństwa panowania i interesów angielskich w Azji. Nie potrzebujemy obszerniéj dowodzić ważności jaką ma dla Anglji ten artykuł traktatu.

3. Herat zostaje przywrócony do niezawisłości. Księztwo to będzie na przyszłość rządzone przez naczelników krajowych. Ta ofiara ze strony Persji nie jest tak wielka jakby sądzono. Szach od początku zajęcia Heratu przez armję perską, oświadczał we wszystkich swoich aktach urzędowych, i kazał ogłaszać przez swoich ajentów i wysłańców z Persji, że nie ma ani cienia zamiaru—który mu niesłusznie przypisywano—zatrzymać Herat i wcielić go do swego państwa. Prócz tego szach ciągle oświadczał, że jeśli starał się jak najspieszniéj opanować Herat, to tylko dla jedynego celu żeby mu nie dozwolić wpaść w ręce władcy Kabulu, Dost-Mahomeda. Co do niezawisłości Heratu, nigdy ona nie była ani zaprzeczaną, ani nie uznawaną przez gabinet perski.

4. Wznowienie traktatu handlowego zawartego między Anglją i Persją. Anglja będzie na przyszłość traktowaną w Persji na stopie najprzyjaźniejszych mocarstw, jak nawzajem Persja w Anglji. Ten artykuł reguluje ostatecznie i według wszelkich istniejących przepisów między-narodowych, co do stosunków zachodzących między-narodami przyjaznemi, tylokrotnie wspominaną kwestję przyjęcia konsulów angielskich w Persji.

5. Anglja zrzeka się na przyszłość protegowania *poddanych Persji.* Warunek ten przez tych tylko może być należycie oceniony, którzy dokładnie uważali cały postęp nieporozumienia anglo-perskiego od chwili pierwszych pogłosek względem zajścia między ministrem angielskim w Teheranie p. Murray a rządem perskim.

Przypominamy sobie do jakiego punktu ambassador angielski w Teheranie sądził mieć prawo zasłonienia swoją protekcją kilku poddanych perskich (siedmiu czy ośmiu) przeciw którym rząd szacha miał słuszne bardzo zarzuty. Napróżno gabinet perski starał się wymierzyć karę na tych winnych poddanych, minister angielski oparł się temu. Przez to godność tronu szacha i niezawisłość jego praw mniemanych, doznały nader poniżającego ubliżenia. Bo istotnie jakiém prawem mogliby szanować swego monarchę i prawa krajowe, kiedy dość było zjednać sobie przychylność ministra angielskiego, aby wznieść się nad wolę monarchy i prawa?

6. P. Murray, minister angielski który znajdował się w Teheranie przed wojną i tak potężnie przyłożył się do wybuchu wojny między Persją i Anglją, powróci na swoją posadę do Teheranu i zostanie przyjęty z wszelkiemi honorami przez rząd perski. Nie możemy jeszcze ściśle określić w téj chwili jakie to *honory* rząd perski będzie *zmuszony* oddać panu Murray, ale to możemy zapewnić, że honory te zasadzać się będą na *ceremonjach* bardzo żenujących, a nawet prawie poniżających dla gabinetu perskiego. Dla tego tu zapewniają, że ten artykuł ugody od którego Anglja nie chciała odstąpić, był przedmiotem długich i żywych sporów między lordem Cowley i Feruk-Chanem i ten ostatni nie byłby go przyjął, gdyby nie *radykalne złagodzenie* jakiemu uległy wyrażenia téj klauzuli traktatu.

Wyspa Karak o któréj tyle mówiono w dziennikach, raz że zostanie ustąpioną Anglji, to znowu że ma być zmienioną w wolny port, pozostaje stanowczo przy Persji.

Anglja domagała się, żeby Persja wynagrodziła afganom szkody i straty jakie ponieśli w skutku wojny. Ta protestacja gabinetu angielskiego była żywo i stanowczo zbijana przez Feruk-Chana i Mirza-Malkolm-Chana i została w końcu usunięta.

Trudno wyobrazić sobie ile było wysileń i ducha pojednawczego ze strony obu ambassadorów, nim negocjacje doprowadziły do zadawalającego rezultatu.

Gabinet Tuileries, a osobiście hr. Walewski, mają wielki i zaszczytny udział w tém szczęśliwém zakończeniu tak ważnych nieporozumień. Lord Cowley miał niezmiernie trudną pozycję, bo miał i utrzymywać ile możności prawdziwe żądania swego rządu i zacierać przykre wrażenia jakie sprawił na całéj ambassadzie perskiéj dziwnie szorstki humor lorda Redcliffe.

Co do Feruk-Chana i jego najzaufańszego doradcy Mirza-Malkolm-Chana, wszyscy oddają sprawiedliwość ich osobistym zasługom i zdolnościom politycznym.

Dziś lub jutro Feruk-Chan wyśle gońca do Teheranu, z przedstawieniem szachowi traktatu pokoju, któremu już tylko brakuje ratyfikacji. (*I. B.*)

— Fundatorowie francuzcy towarzystwa kolei żelaznych rossyjskich dokończają obecnie druku w języku francuzkim, zbioru dokumentów tyczących się téj wielkiéj sprawy. Zbiór ten składa się z Ukazu Cesarskiego, co do przywileju, z warunków przedsiębierstwa, statutów towarzystwa, noty ztreszczającéj warunki i korzyści téj obszernéj sieci żelaznéj, a która daje pewien podział Rossji pod względem rolniczym i przemysłowym, nakoniec z mappy kolorowanéj przyłączonéj do tych ciekawych dokumentów, które wyjdą na widok publiczny w końcu bieżącego tygodnia.

— Pan Lehon były szef gabinetu pana Morny, występuje jako kandydat w departamencie Ain, w miejsce pana Benoist Champy. (*Le Nord.*)

Paryż 6 Marca. Niepewność co do rezultatu narad rady stanu, w przedmiocie podatku od papierów publicznych, wywiera złe skutki na stan interessów. Renta dziś rano wystąpiła już niżéj od 71 a nawet wczoraj na bulwarze notowała się 70,60 i pomimo usiłowań które ją chwilowo podpędziły do 70,95 zamknęła na 70,65, to jest 45 c. niżéj niż wczoraj. Jednakże wiele jest jeszcze silnych żywiołów podwyższenia, byleby kwestja w radzie stanu pomyślny wzięła skutek.

— Konferencja w sprawie szwajcarsko-pruskiéj, odbyła się wczoraj jak donieśliśmy pod przewodnictwem hr. Walewskiego. Czteréj obecni pełnomocnicy przyjęli podobno za pierwszą zasadę, zrzeczenie się ze strony króla pruskiego wszelkich praw do Księztwa Neuszatelu. Te preliminarja dostatecznie tłomaczą nieobecność p. Hatzfeld i nie ma potrzeby przypisywać ją innym przyczynom.

Minister pruski zostanie zaproszony na następną konferencję i po przedstawieniu mu téj propozycji, oświadczy on czy ją przyjmuje i w takim ra-

zie przedłoży warunki podług których przyjąć ją może.

Reprezentant Szwajcarji wystąpi późniéj. Listy z Frejburga nadeszłe dziś do Paryża, donoszą że tamże obawiano się o poruszenie radykalistów w dniu 4tym marca. Wiadomości z okolic tego miasta popierają te obawy. Dodają że poruszenie to zostało wywołane przez przewidywany rezultat sprawy Neuszatelu. Stronnictwo radykalistów jest bardzo niezadowolone.

Feruk-Chan stara się zawrzéć traktaty przyjaźni i handlu z reprezentantami Stanów Zjednoczonych, Austrji i Hiszpanji.

— Dziś jak wiadomo miało się odbyć w Tuileries posiedzenie rady stanu pod prezydencją Cesarza. Przedmiotem narad ma być budżet i dodatkowa kwestja nowego podatku od majątków ruchomych.

O ile dotąd mogliśmy się dowiedzieć o rezultatach tych narad, podobno opłata od negocjacji papierów z rąk do rąk, ma być ustanowioną w stosunku 5 centimów od 100 franków, ale z drugiéj strony ma być zniesiona stopa procentu opłacanego przy takich negocjacjach pośrednikom (agent de change) i tym sposobem część téj nowéj opłaty nie będzie przeszkadzać ruchom interessu.

Dla wynagrodzenia ajentom giełdowym tego zmniejszenia dochodów, ma być im dozwolone pośredniczenie w przedażach na termin, co dodotąd niebyło przez prawo dozwolone; prócz tego mówią, że dla zapewnienia odpowiednich korzyści ajentom giełdowym, ma być wprowadzony surowy zakaz wszelkich po za giełdowych operacji, tak dalece, że kara za przekroczenia tego zakazu wynosić będzie rok więzienia i 3,000 fr. Prócz tego przy ajentach giełdowych mają być zaprowadzeni komissanci przysięgli, dla zastąpienia tak zwanych courtiers. (*Ind. Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

— Piszą z Singapur 8 stycznia:

Tutejsza kolonja europejska została przez wiadomości z Kantonu i panujące tu między ludnością wzburzenie, wprawioną w wielkie pomięszanie. Między całą ludnością przeszło 100,000 głów znajduje się najwięcéj 300 europejczyków mogących broń nosić i obok nich najwięcéj 800 sepojów. (*) Wszyscy inni mieszkańcy są naturalnie ich nieprzyjaciołmi, a chińczycy stanowiący ośm dziesiątych części ludności, zagrażają europejczykom mordem i pożogą. W wielu miejscach miasta poprzylepiane są odezwy w języku chińskim, w których wyznaczone są nagrody po 200 piastrów za głowy gubernatora, rezydenta, sędziego i naczelnika policji. Te pogróżki i podżegania dotychczas na szczęście pozostały bez skutku, ale cudzoziemcy uzbroili się i każdy z nich najmuje stróży którzy domu jego w nocy pilnują. W dniu 2 stycznia sklepy we wszystkich cyrkułach miasta były zamknięte, a marynarze, culies i robotnicy wszelkiego rodzaju, odmówili wszelkich usług europejczykom. Na targach publicznych nie było żadnych artykułów żywności i wszelkie interesa wpadły w stagnację. Ale niepoprzestano na tym biernym oporze, żywność przeznaczona dla europejczyków była zabieraną i używano groźb i postrachów aby niedopuścić kupcom dostawiać cudzoziemcom artykuły żywności. Ponieważ naczelnikowi policji udało się jednego z tych kupców skłonić do otworzenia sklepu, przeto chińczycy rzucili się całą massą na tego, według nich, zdrajcę, aby go ukarać. i przy bójce która z tego wynikła, kilku ajentów policyjnych poniosło ciężkie rany. Nadzwyczajnéj energji jaką gubernator rozwinął przy téj okoliczności udało się nakoniec przywrócić spokojność w mieście. (*Pr. St. Anz.*)

WŁADYSŁAW WIECZORKOWSKI.

Drukował artykuły:

W Bibljotece Warszawskiéj: 1) Andrzéj Lisiecki instygator kor. (1853 T. 2); 2) Busko, Zielony i Czerwony Chotel, notaty bez ładu z wycieczek po kraju (1854 T. 2); 3) Dominikanie, ustęp z dziejów Piotrkowa (1855 T. 4). *Recenzje*: 4) kroniczki Jerlicza (1853 T. 3); 5) Spór de lana caprina (1853 T. 4).

W Księdze świata: 1) Brzeźnica (T. IV z roku 1855 str. 131); 2) Tatarski szlak (T. V z roku 1856).

W Kalendarzu Ungra na rok 1854: Bernardyni w Piotrkowie.

W Gazecie Warszawskiéj z roku 1853: Recenzja »Opisu powiatu Wasilkowskiego« przez Rulikowskiego.

W Dzienniku Warszawskim i *Kronice* wiele artykułów podpisanych i oznaczonych głoską *ψ*.

Wieczorkowski pracował też i do *Pamiętnika sztuk pięknych* i do *Gazety Codziennéj*, w któréj pomieścił artykuł o Gustawie Waliszewskim.

Władysław Wieczorkowski, jeden z najdawniejszych współpracowników Dziennika Warszawskiego, a potem naszego pisma, młodzieniec pełen zdolności, niezmordowany w pracy, a wyższéj już nawet po nad wiek swój nauki, osobisty, serdeczny mój przyjaciel, umarł w dniu 15 stycznia r. b. w Syrakuzie, na wyspie Sycylji, dokąd się udał z porady lekarzy, dla podratowania zwątlonego śmiertelną chorobą zdrowia. Kiedy wyjeżdżał z Warszawy (a było to w początkach września r. z.), małośmy już o nim mieli nadziei i jużeśmy go zawcześnie opłakali, bo na twarzy jego widział z nas każdy ślady długiego a boleśnego cierpienia, długiéj walki życia ze śmiercią, jaką toczył. Zaród suchot spoczywał już w nim oddawna, rozwinęło go wielkie nieszczęście rodzinne, to jest śmierć siostry, jedynéj ukochanéj siostry, która po krótkiem jednorocznem zamęściu, opuściła ten świat z taką rezygnacją, pokorą i wiarą, z jaką umierają tylko chyba te napół święte istoty, które to nie zawinią nic przed Bogiem, a posiadają miłość ludzi. Postęp choroby w młodym naszym przyjacielu od czasu téj okropnéj straty, był tak gwałtowny, tak przerażający, żeśmy się wszyscy zlękli, my, cośmy go znali bliżéj, a serdecznie kochali, upatrując w nim przyszłą chlubę dla literatury. Przed dwoma, trzema laty, mógł jeszcze z kilku kolegami piechotą odbywać kilkudziesięcio-milową wędrówkę po kraju, a teraz wynędzniały i blady, po mieście ledwie wlókł krok za krokiem, a jeżeli wybierał się gdzie na trzecią, czwartą ulicę, co chwila odpoczywać musiał. Charakter jego szlachetny, prawy i otwarty, znajdował zawsze wiele współczucia u wszystkich; wywieziony na wieś w czerwcu r. z., w domu, w którym znalazł najserdeczniejszą gościnność, zdawało się, że cokolwiek odzyskiwał siły, że zmartwychwstawał do pracy. Tymczasem lekarze naglili, zapowiadając, że w swoim rodzinnym klimacie jednéj zimy młody zwolennik nauki nie przetrzyma i dla tego zaraz prawie powróciwszy ze wsi, ś. p. Władysław wyjechał zagranicę. Radzono mu z początku Palermo, potem za cel podróży wskazano mu Syrakuzę, nie tak wystawioną na afrykańskie zabijające wiatry. Żal mu było opuszczać matkę i ojca, szwagra i dziecię ukochanéj siostry, żal przyjaciół, żal redakcji, pomiędzy którą z nim tysiące już zadzierzgnęło się nici serdecznych, żal mu było rodzinnego kraju, ojczystéj mowy, — ale wiele ten czyni co musi, i nasz Władysław pocieszał się tem, że wróci do ojczyzny dojrzalszym umysłowo i mężniejszym na ciele, że przyjrzy się cudom klassycznéj ziemi, że poszuka tam daleko, w obcéj stronie, materjałów do przeszłości polskiéj, że ujrzy Neapol i Rzym. Jego serce zapalało się miłością dla pomników sztuki, dla świętéj powagi kościoła, którą miał ujrzéć w ciągu téj podróży w całym nieziemskim jéj majestacie. Roił sobie rozległe plany; myślał tam we Włoszech pracować nad historją opactw polskich i dla tego brał z sobą wszystkie swoje notaty, jakie tutaj w tym przedmiocie zgromadził, brał dyplomatarjusz Rzyszczewskiego i historję Wagi, która mu miała służyć za książkę podręczną, za album podróżne, z któréj miał czerpać materjały dla swoich o ziemi ojczystéj wspomnień. Milczeliśmy, spoglądając na to krzątanie się, na ten zapał naukowy, który lada chwila miał zgasnąć nawet pod łagodnem niebem Italji, a modląc się w skrytości za niego; pragnęliśmy najserdeczniéj, by go Bóg błogosławił, by mu dał jeszcze siły do życia, by rodziny jego i nas nie zasmucał. I zdaje się, że nasz kochany Władysław nie łudził się sam i nas nie chciał łudzić: aczkolwiek znał chorobę swoją i wiedział że na nią nie ma ratunku, przecież wierzył w siostrę, która mu się raz we śnie na krótki czas przed jego wyjazdem zagranicę objawiła i zapowiedziała, że go czeka dopiero za lat sześć na tamtym świecie. Uwierzył jéj słowom i był spokojniejszy i dla tego roił plany, które nas boleśnie raziły, gdyśmy już wszelką stracili nadzieję. Smętny to był przed-dzień jego wyjazdu i wrażenie silne na długo po nim w duszy pozostanie; zeszliśmy się wszyscy, cośmy go kochali, a cośmy wtenczas byli w Warszawie, do domu jego strapionych rodziców. Pokazywał nam album swoje, a w niem wiele przyjacielskich napisów. Czytaliśmy w Album tem uczuciowy wiersz pani Pruszakowéj, który potem powtórzyła całkowicie Bibljoteka Warszawska i jakoś weseléj nam się zrobiło, jakaś otucha wstępowała do serca:

Jak lotna jaskółka z pod strzechy rodzonéj
Jesienną wygnana szarugą,
Podążasz za słońcem w nieznane ci strony,
Opuszczasz nas braci na długo. —
Jaśniejszym promieniem napieścisz tam oczy,
Pierś wonią napoisz kwiecistą,
Tam złotym cię sztuka promieniem otoczy;
Lecz nie masz nad strzechę ojczystą!...
. . . .
Tyś także do pługa przyłożył już dłonie
I *Boga-Rodzica* twe hasło;
Strzeż bracie ogniska w młodzieńczem twem łonie,
Ażeby w obczyźnie nie zgasło!
Niech Bóg cię prowadzi przez cudze obszary,
Niech Marja cię słoni w potrzebie:
A bracia i siostry, jak zwyczaj chce stary,
Pomodlą się społem za ciebie....

I wyjechał zagranicę z ojcem na Kraków, Wiedeń, potem na Tryest. W Krakowie znali już jego nazwisko znakomici koryfeusze nauki i literatury, poznali go teraz osobiście i pobłogosławili. Pierwszy raz wybiegłszy po za dom ojczystéj niwy, młody nasz przyjaciel rozczulał się jeszcze w ojców kraju, w katedrze na Wawelu i w obczyznie w kościele św. Szczepana. Z Tryestu, gdzie się pożegnał z ojcem, nieprzeczuwając że po raz ostatni, puścił się potem statkiem parowym do wysp Jońskich. Z Korfu, na którem doznał trzęsienia ziemi i które całe prawie obejrzał, dzięki serdeczności pana Mussuri, konsula, drukowaliśmy w Kronice ostatnią jego korrespondencję z dnia 6 października (Nr. 206 r. z.). Ztąd przyjechał do Messyny, a z Messyny do Syrakuzy, gdzie nad nim czuwała opieka naszéj śpiewaczki, panny Leśniewskiéj, przyjaciołki domu rodzicielskiego. W Syrakuzie nastąpiło oddawna przewidywane przesilenie się śmiertelnéj choroby, która z piersi ustąpiła w żołądek. Naprożno doktór Rizza, któremu zalecił naszego młodego przyjaciela warszawski jego lekarz Biszłagier, naprożno doktór Rizza, o którym zresztą sam Władysław pisał do Warszawy, że zajmując się przedewszystkiem starożytnościami, takim był lekarzem jak on budowniczym, to jest nie sztuce swojéj wyłącznie oddanym, naprożno ratował go ostatniemi środkami jakie podaje medycyna. Syrakuza pokazała się także niestosowną dla chorego, więc się statkiem parowym puścił ku Malcie, do którego pół dnia drogi było potrzeba za pogodnego słońca. Ale burza schwyciła statek, który po długich i strasznych borykaniach się z żywiołem, znowu zawrócił do portu. Burza, jak się zdaje, wywarła wpływ swój na ten słaby organizm, siadł i napisał list ostatni z dnia 7 stycznia, donosząc o swojéj wyprawie na Maltę, a nim ten list doszedł do nas, już go nie było na świecie! W tydzień po tym liście umarł pomiędzy obcemi, którzy go jednak otoczyli miłością, umarł nie wśród dźwięku ojczystéj mowy, opuszczony jak sierota, ale z największem poddaniem się woli Bożéj. Tęsknota dobiła go. Żyjąc cały rodziną, przyjaciołmi, krajem, tylko o listy prosił, listy sam często pisywał, raz wraz dopytywał się o małego Józia, syna siostry, który również umarł w miesiąc po odjeździe wuja. Matka chciała z nim jechać do Syrakuzy, — nie chciał tego; lękał się, żeby ta podróż słabowitéj bardzo osobie nie zaszkodziła. Umarł też jak sam chciał, nie w objęciach macierzyńskich, a obcy ziemią przysypali mu oczy.

Ognisko nie zgasło w młodzieńczem łonie, jak chciała poetka, do ostatniéj chwili, ale serce nagle w łonie bić przestało....

Krótki był jego zawód na ziemi i krótka bardzo bjografja. Urodził się dnia 25 listopada 1833 roku w Biały Radziwiłłowskiéj, w dawnem województwie brzesko-litewskiem, na tak dzisiaj zwanem Podlasiu. Ojciec jego Józef, dzisiejszy sędzia appellacyjny, rzadkiéj prawości i charakteru urzędnik, był wtedy podprokuratorem w sądzie policji poprawczéj obwodu Bialskiego. Matka, Emilja z Jeszków pierwszego ślubu Stopczańska. Ojciec w roku 1842 przeniósł się do Warszawy i tutaj pierwsze Władysław nasz kochany po domowych zaczął publiczne pobierać nauki. Chodził do szkoły powiatowéj na ulicy Freta (dawniéj szkoła wojewódzka księży Pijarów), w któréj skończył cztery klassy w roku 1847. Potem trzy lata uczył się w gimnazjum piotrkowskiem, które ukończył w roku 1850. Celującym był w szkołach, ale już wtenczas poczuł w sobie wrodzoną

(*) *Sepoje*, żołnierze indyjscy w służbie angielskiéj zostający. (Przyp. Red.)

chęć do literatury i historji, matematyka nie tyle go pociągała. Następny rok przesiedział w Warszawie i pracował nad sobą, wybierając się ciągle do którego z uniwersytetów Cesarstwa. Rok to był bardzo ważny dla niego, bo w nim zaczął pisać i powoli przyzwyczajał się do druku. Wreszcie w roku 1851 wstąpił do świeżo u nas otwartéj w Warszawie szkoły sztuk pięknych, na wydział budownictwa. Architekturę pokochał z całą namiętnością i oddał się jéj z artystycznym prawdziwie zapałem, jako zawodowi, który miał mu kiedyś w przyszłości zapewniać środek do życia, a mimo to ani na krok nieopuszczał ulubionéj nauki, to jest historji, mozolnych studjów i badań. I stało się to, co się rzadko młodemu zdarzy, że redakcje pism naszych codziennych dbały o niego, ale stosunki jakie z nim miałem, skłoniły go stanowczo na stronę Dziennika, Kroniki zaś był stałym, uznanym współpracownikiem, miał głos w redakcji naszéj, i głos, trzeba to przyznać, szanowany. Młodemu zdaliśmy cały wydział sztuk pięknych i tutaj Wieczorkowski sądził podług sumienia i przekonania, a wszystkie obce artykuły téj treści, szły pod jego ocenienie i wybór.

Ukończywszy szkołę sztuk pięknych, złożywszy całkowity przepisami oznaczony examen w grudniu roku 1855, rok jeszcze cały zostawał na praktyce, jako budowniczy i konkursem miał udowodnić dojrzałości i zdolności swoich w kompozycji. Wykreślił tedy plany, ale już nie miał siły całkowicie je jak należało wykończyć: podług jego oznaczeń, koledzy wyrysowali plany na konkurs: troskał się jeszcze o to wyjeżdżając i nie doczekał się téj chwili, do któréj mu ledwie kilku już brakowało miesięcy, żeby pozyskać patent na budowniczego. Żył lat 23 i dwa miesiące niespełna. Jedyny syn u ojca i matki i ostatnie ich dziecko.

Więcéj nierównie jak o życiu Wieczorkowskiego, można pisać o jego zdolnościach i nadziejach które budził, a nawet o jego pracach naukowych. Gdyby zebrano razem wszystkie jego artykuły, po różnych pismach drukowane, złożyłoby się treści na jakie dwa, a może i trzy tomy, co w każdym razie rzecz zadziwiająca na takie młode lata. Wszystko to jeszcze są pierwiosnki, owoce nieprzetrawionego jeszcze nauką i doświadczeniem żywota, ale są to razem i dowody gorącego zapału, młodéj niezważającéj na siły własne energji, która jednakże biegła w kierunku sobie właściwym i która zczasem rokowała rozwinąć się i zmężnieć, a wreszcie wywołać z głębi siebie owoce dzielnego ducha godne. Wieczorkowski był prawie uczniem moim, wiedzieli to wszyscy: pod wpływem moim rozwijała się ta młoda latorośl, w kierunku, który jéj wskazywałem. Uczył się razem ze mną; pracował, studjował przeszłość razem ze mną. O najdrobniejszéj myśli jego, o najmniejszéj pracy naukowéj, wiedziałem, bo mi się ze wszystkiem zwierzał, zawsze do mnie o radę przybiegał. I widząc w nim ten hart ducha, ten zapał silny ku nauce, nie obwijałem nigdy całéj prawdy w bawełnę; zamiast bawienia się w literaturę, wskazywałem mu na konieczność dalszego pracowania nad sobą, przekonywałem, że brać się powinien do studjów, do ściślejszych badań. Byli ludzie, którzy mu recenzje pisać kazali; jam go od tego wstrzymywał, twierdząc, że zawczasu mu jeszcze zrywać się na sąd, kiedy ani nauki w sobie dostatecznie nieprzetrawił, ani ze źródłami jakie są, należycie się nieobeznał. Ileż to prac jego historycznych skazałem na zapomnienie wieczne! Ś. p. Władysław niczego prawie nie drukował bez wiedzy, powiem więcéj, bez pozwolenia mojego, bo też ufność miał we mnie bez granic i dla tego wierzył że mu dobrze radzę, że surowym sądem jaki miałem dla prac jego naukowych, wypełniam najdroższy mój obowiązek względem niego samego i względem literatury: człowiek młody im późniéj zaczyna pisać, tem lepiéj, bo z większą dojrzałością myśli może wystąpić, a w latach późnych nie będzie żałował i wstydził się młodości swojéj. Mimo to jednak żadna ta chwila nie jest stracona, którą się poświęci pisaniu; nie wszystko tam zapewnie pójdzie do druku, co pióro podyktuje, ale jest zawsze rozkosz moralna w takiéj umysłowéj pracy, w któréj te chwile spędzają się około badania, około studjów: człowiek myśli kształci swój pogląd i styl, a potem, co najważniejsze, bogaci się powolnie, urasta w kapitał umysłowy.

Młody Wieczorkowski widział we mnie szczerość i otwartość, bom mu też rad nie szczędził i chwalił w pracach jego to co było rzeczywiście godne pochwały, a jeżeli mu się udało niekompilować, ale wyszukać jakąś nowość w nauce nieznaną, jeżeli na jaki przedmiot spojrzał nagle z własnego punktu widzenia, widział we mnie szczerą radość, która rękojmją mu była, że postępuje w nauce. Kompilacje zalecałem mojemu przyjacielowi dla tego, żeby przez ślęczenie nabywał wiedzy, żeby przez poszukiwanie materjałów poznawał źródła historyczne. Ale prędko rzucił te kompilacje Wieczorkowski, gdy nauczył się zaglądać do archiwów i do rękopismów, gdy po klasztorach i różnych miejscach kraju dopytywał się o akta, gdy wreszcie pojął co to za skarb w dyplomatach się mieści. W młodym bardzo wieku stanął już w téj naukowéj dojrzałości, do jakiéj niedochodzą inni przez całe życie, to jest, że smakował w pargaminach, a dyplomatarjusz Rzyszczewskiego wziął nawet z sobą w podróż, która go do wieczności zaprowadziła. (*d. c. n.*)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Abramowicz p. o. wojennego jenerał policmajstra armji 1éj, jenerał-leitnant, administrator księstwa Łowickiego z Wilna, *Buczyński* Bole. obyw. z Ciężkowic nr 601, *Czajkowski* Zenon ob. ob. z Tułek nr 584, *Chmieliński* Michał ob. z Cieplina nr 1258, *Jelski* Józef obyw. z Sobień nr 586, *Jasinski* Wiktor ob. z Brzezin nr 585, *Karski* Kajetan ob. z Rychwała nr 584, *Koitkowski* Wincenty referendarz stanu z Borzęcina nr 625, *Mezyński* Rudolf oby. z Uleńca nr 1260, *Ostasiński* Stan. ob. z Cieślów nr 584, *Ordęga* Maciéj ob. z Żelechowa nr 584, ks. *Pryliński* Bartłomiéj pleban z Rataj nr 2236, *Rembowski* Ant. ob. z Szczytnik nr 601. *Szydłowski* Emiljan ob. z Dworca nr 414, ks. *Szeliga* Innocenty prowincjał KK. Dominikanów z Krakowa nr 205.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bystrzanowski Adolf ob. do Konina. *Basiński* Nikodem ob. do Łomzy, *Czapliński* Fran. ob. do Pułtuska *Chmielewski* Hen. ob. do Mokréj woli, *Godlewski* Józef ob. do Fredy, *Łempicki* Józef ob. do Nadułek, *Manowski* Wincenty obyw. do Pszonki. *Wężyk* Józef ob. do Olkusza, *Załuskowski* Józef ob. do Skotnik. *Trupczyński* Karol i *Wańkowicz* Ant. ob. do Paryża, *Wysocki* radca koleg. naczelnik wydz. w dyrekcji drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj do Austrji.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 10 Marca 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			—	—	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	44	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	71	—	—
„ „ „ z roku 1855			104	21	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 9 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	15	93	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	05	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	25	6	24
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	74	55	74	40
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	80	91	$57\frac{1}{2}$
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. $77\frac{1}{9}$
od listów zastawnych kop. 13
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. $2\frac{1}{9}$

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

z dnia 10 Marca 1857 roku.

		od rsr.	kop	do rsr.	kop.
Pszenica wyborowa	od rsr.	6	45	—	—
„ średnia .	„ „	5	70	—	—
Żyto	„ „	3	30	—	—
Groch polny. . .	„ „	3	75	—	—
„ cukrowy. .	„ „	5	—	—	—
Gryka	„ „	3	—	—	—
Jęczmień.	„ „	3	30	—	—
Owies	„ „	2	70	—	—
Mąka pszenna . .	„ „	6	80	—	—
Kasza jaglana . .	„ „	6	—	—	—
„ grycza. zwy. g.	„	—	28	—	—
„ „ drob g.	„	—	48	—	—
Słomy fura zwyczajna	„ „	3	15	—	—
Drzewa sosn. sąż.	„ „	7	50	—	—
Okowita bez akcyzy g.	„ „	—	48	—	—
Kartofli k.	„ „	1	30	—	—
Siano, cetnar . . .	„ „	—	90	—	—
Masła solonego funt	„ „	—	$17\frac{1}{2}$	—	—
„ bez soli „	„ „	—	27	—	—

TEATR WIELKI. Jutro: *Żydówka*.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Lutego (11 Marca) 1857 r. — Starszy cenzor. *F. Sobieszczański.*